

– Dlaczego zajął się Pan twórczością literacką?

– Nie wiem, naprawdę. Pisać zacząłem późno, po studiach. Koledzy próbowali w czasie studiów, chwalili się tym...

– Od tamtej pory opublikował Pan sporo książek literackich. Czym dla Pana jest twórczość? Dlaczego Pan pisze?

– Jeżeli chodzi o prozę, to najczęściej powodem powstania utworu jest jakieś wydarzenie, jakaś historia kiedyś usłyszana i nagle po latach przypomniana. Jej odnawianie w pamięci, a szczególnie próba zapisania, wyzwala ciąg skojarzeń, nie tylko narracyjnych, ale i do pewnego stopnia słowotwórczych. Proza, o której mówimy, to wszak „produkt” artystyczny i wymaga – do pewnego stopnia – świeżego języka. Poezja jeszcze w większym stopniu, choć powodem powstania wielu moich wierszy były także jakieś wydarzenia autentyczne. Na moje zaangażowanie w twórczość literacką wpłynął niewątpliwie „polski październik”. W owym czasie na polonistykę do Torunia zjechał Jerzy Leszin (Koperski), który organizował „środowisko młodoliterackie”. Pojawiali się tutaj Stachura, Żernicki, Połom, Bruno-Milczewski, nawet koledzy z Gdańska czy Krakowa. Odwiedził rodzinny Toruń Bolesław Taborski i potem przez lata egzystował w Londynie i w Polsce. Leszin zaś w następnych latach zapraszał kolegów z całej Polski do klubu „Hybrydy” w Warszawie i organizował tam sympozjony, wieczory, konkursy literackie. W ogóle „lata popaźdiernikowe” to był okres wzmożenia literackiego: wieczory autorskie, seminaria, festiwale, konkursy od Bałtyku do Tatr. Obudziło się parę czasopism kulturalnych, powstała młodzieżowa „Współczesność”. Pojawiły się wybitne talenty, szczególnie w poezji. Brylował Julian Przyboś, mistrz wielu poetów, także mój; Artur Sandauer, który uczył mistrzów prozy, między innymi Jerzego Andrzejewskiego. Siłą rzeczy uczestniczyłem, mniej czy bardziej intensywnie, w tym życiu literackim.

– Bardziej czuje się Pan prozaikiem czy poetą?

– Zacząłem od wierszy, a potem była proza. Przez jakiś czas traktowałem równolegle obie „specjalności”, a od wielu już lat skupiam się na prozie. Wiersz to jest moment, jakiś blask, jakieś objawienie, które wymaga zapisu. A proza to jest długi proces: najpierw zatrzymanie się pamięcią na jakimś wydarzeniu, na jakiejś historii, a potem dopowiadanie sobie różnych wersji owego wydarzenia czy owej historii, dopowiadanie różnych szczegółów i rozciąganie, rozwijanie o wątki nowe, a uzupełniające fabularną całość. A to w zasadzie tylko w pamięci i przy różnych okazjach. Jestem jak rolnik, który rano wychodzi przed chałupę, ziewa głośno, ale już wie, co będzie robił w tym dniu do wieczora. Ale najczęściej bywa tak, że kiedy siądę do komputera, żeby zapisać, co z grubsza wymyśliłem i ułożyłem, to najczęściej bywa tak, że sam

MIELIBYŚMY DZISIAJ WSPANIAŁĄ BUDOWLĘ...

Z Jerzym Lesławem Ordanem o jego pisarskich fascynacjach i najnowszej książce *Z podziemia*
rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. nadesłana

język, specyficzne zwroty, a nawet pojedyncze słowa, które kiedyś usłyszałem zapamiętałem albo które wcześniej, albo na poczekaniu wymyśliłem, prowadzą mnie w nową, specyficzną, a nawet zaskakującą stronę.

– Mam wrażenie, że obraz przedstawianego świata chce Pan doprecyzować, dookreślić i dlatego szuka Pan słów, a może tylko się nimi „bawi”?

– Wie pan, uczyłem się kilku języków, ale żadnego porządnie nie umiem. Natomiast polskim gospodaruję jak ten gospodarz, co rano wychodzi przed wspomnianą chałupę. Przywołuję pojedyncze słowa i całe frazy, wyrażenia gwarowe i żargonowe. A przede wszystkim „rozwijam” jakieś słowa o jakieś nowe części, które nadają im nową barwę, a i może dokładniejsze znaczenie.

– Pan często powraca do niektórych sformułowań, cały czas szuka nowych. Czy wiedza ze studiów filologicznych jest w tym pomocna? Co jest najważniejszą inspiracją: edukacja, lektury, doświadczenie?

– Myślę, że wszystko. Świadomość polonisty sygnalizuje mi poprawność językową. Ale często jakaś forma gramatyczna, wyraz, ba, cała fraza sygnalizuje mi, że jest niezgodna z regułami polszczyzny, a jednak nie rezygnuję z niej, bo „siedzi” mi w określonym kawałku polszczyzny, stwarza charakterystyczny, pożądany klimat mojej prozy. A resztą język jest organizmem żywym, rozwija się, wzbogaca i pozbywa pewnych słów i form,

więc to, co było niezgodne z regułami polszczyzny, może uzyskać status poprawności.

– Niektórzy mówią, że język współczesny ubożeje. Zgodziłby się Pan z taką tezą?

– Zależy w jakich środowiskach, zależy od wykształcenia, od sposobu wypowiadania się i od kontaktów z polszczyzną z różnych okresów historycznych. Kiedy czytam książki o tematyce historycznej, napisane pod koniec XIX wieku lub na początku XX, to zaskakują mnie, ale i fascynują pewne wyrażenia, wydaje się bowiem, że powinny być żywe, a brzmią już archaicznie. Język sam w sobie może być wartością i fascynacją.

– Czy coś z literatury współczesnej Pana szczególnie zainteresowało, zainspirowało? Wielu krytyków narzeka na to, że literatura najnowsza mówi językiem ulicy, mediów i że przy tym niczym się nie wyróżnia.

– Prawdę mówiąc, to niewiele z najnowszej literatury czytam. Ostatnio zaliczyłem powieść Twardocha, młodego pisarza ze Śląska. To nieco dziwna historia młodego oficera polskiego pochodzenia niemieckiego. Twardoch ma dobrą opinię u krytyków, ale jakoś mnie nie zafascynował.

– Co Pan lubi czytać na co dzień?

– Od jakiegoś czasu czytam głównie książki historyczne, bo fascynuje mnie nasza historia, choć nie tylko nasza, bo i na przykład Bliskiego Wschodu. Na podstawie tych lektur doszedłem do wniosku, może nieuprawnionego, że upadek naszej Rzeczypospolitej zaczął się wyraźnie po chwalebny zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem, a ewidentnie po roku 1709, czyli po bitwie pod Połtawą, kiedy to Piotr I rozbił armię szwedzką. Klęska Szwedów i ucieczka Karola XII do Turcji to jest przełom w historii Europy. Rosja narodziła się jako mocarstwo i zaczęła rządzić w Europie, mówiąc popularnie.

– Zauważyłem, że w swoich utworach powraca Pan do historii z czasów Polski Ludowej. Dlatego, że to czasy Pana młodości? Czy coś jeszcze chciałby Pan o tym okresie powiedzieć? Skąd te inspiracje?

– Z osobistych doświadczeń. *Wiosenne przesilenie* pisałem lata. Pierwotna wersja była zupełnie inna i nie miała szansy, żeby się w tamtym czasie ukazać drukiem. Dzisiaj to już prehistoria i nie wiem, kogo może interesować ówczesne życie studenta. Na uczelni i w akademikach istniała oficjalna sfera milczenia, dotycząca istotnych problemów naszej rzeczywistości. Były tematy tabu, na które wypowiadano się półgębkiem. Niewiele było takich, których stać było na szczerość i otwartość, bo wiązało się to z nieprzyjemnymi konsekwencjami.

– Czy Pana zdaniem te czasy były lepsze dla sztuki, dlatego że musiała wypowiadać to, czego nie można

było wypowiedzieć – w sposób zawołowany, zmuszający do większego wysiłku intelektualnego?

– Wydaje mi się, że to nie ma znaczenia dla sztuki jako takiej. Każda epoka w tym zakresie ma swoje wznosy i upadki, dzieła znakomite i swoje niedoskonałości. Trudno to rozstrzygnąć i opisać, to za wielki temat jak dla mnie.

– Chciałem zapytać o Pana najnowszą książkę *Z podziemia*. Jak zrodził się pomysł na jej napisanie?

– Swego czasu często parkowałem samochód przy ruinach naszego zamku. I siłą rzeczy za każdym razem oglądałem te ruiny i myślałem: dobrze, że mieszczaństwo toruńskie pogonili koczowniczy Krzyżaków, ale po co potem zniszczyli zamek? Mielibyśmy dzisiaj wspaniałą budowlę, chyba drugą w swej wspaniałości po zamku malborskim. Oczywiście to rajcy toruńscy po zdobyciu zamku podjęli decyzję, żeby go zburzyć, bo obawiali się, że jak Polacy obejmą zamek w posiadanie, to będą ich doić jak Krzyżacy. Tak twierdzą historycy. Poza tym każdy zamek i zameczek w Polsce ma swoją Białą Damę, a u nas to zapewne ktoś inny ukrywa się w ruinach. I zapewne ma jakiś związek z Krzyżakami... Na kanale „Planete” oglądałem kiedyś mumię Ramzesa II, przechowywaną w muzeum kairskim, która wyglądała jak brunatno-zielonkawa rzeźba w drzewie... A z efektywnej i efektownej wycieczki do Egiptu mam szczególny sentyment do tego faraona. Już to, że żył ponad dziewięćdziesiąt lat i panował niemal sześćdziesiąt. Już to, że wybudował bodaj najwięcej świątyń i zafundował sobie najwięcej pomników, które można oglądać od Memfis (leżący olbrzymi posąg w tutejszym muzeum) po Asuan (w Muzeum Nubijskim). Już to, że rozśmieszył mnie, kiedy w świątyni jemu poświęconej w Abu Simbel (na jej froncie ozdobionej czterema jego potężnymi posągami, przy czym jeden jest uszkodzony) naścienny fresk pokazuje jak z jakimś pogrzebaczem naciera na Hetytów w bitwie pod Kadesz (w Syrii). Według historyków bitwa ta nie została rozstrzygnięta, ale zmusiła Hetytów do częściowego usunięcia się z Syrii. Była jednak największą bitwą rydwanów... Mniemam więc, że znacznie skromniejsza bitwa toruńskich mieszczan z Krzyżakami na zamku spowodowała, iż w jego ruinach zachowała się mumia jednego z obrońców, którą nasi uczeni odkryli.

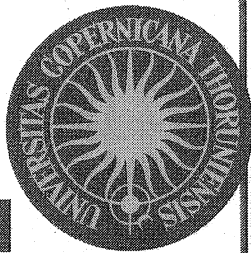
– Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Lesław Ordan – urodził się w 1934 r. w Pińsku na Polesiu. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracował jako nauczyciel, bibliotekarz szkolny, kierownik literacki w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora „Baj Pomorski” w Toruniu, dziennikarz w bydgoskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Fakty”. Był współzałożycielem i redaktorem toruńskiego miesięcznika „Przegląd Artystyczno-Literacki”, który wychodził w latach 1991–2001. Swego czasu związany

z „Orientacją Poetycką *Hybrydy*”, Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej, toruńską grupą „Wymia-ry” (II), Klubem Literackim „Pomorze”. Członek dawnego Związku Literatów Polskich (w latach 1967–1983, tj. do jego rozwiązania) i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od

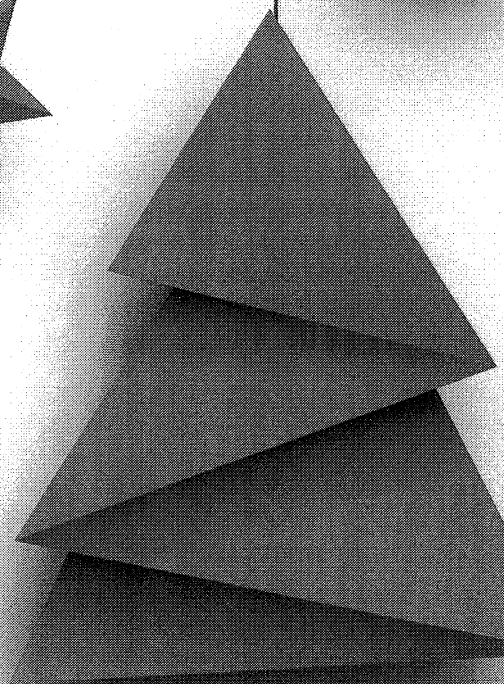
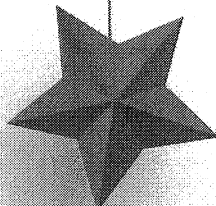
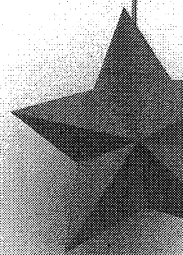
1989 r.). Uhonorowany przez ministra kultury i dziedzic-
twa narodowego srebrnym medalem „Gloria Artis”. Dwie
najnowsze powieści *Wiosenne przesilenie* oraz *Z podzie-
mia* opublikował w Wydawnictwie Naukowym Uniwer-
sytetu Mikołaja Kopernika. Prowadzi blog w Internecie:
ordan.blog.pl.

GŁOS UCZELNI



CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

Numer 12 (370) Grudzień 2016 Rok XXV(XLI)
Ukazuje się od 1952 roku ISSN 1230-9710 Cena 2 zł



**SZCZĘŚCIA
I RADOŚCI
NA ŚWIĘTA
I CAŁY ROK!**